

Salome zza siedmiu zasłon

DOROTA KOZIŃSKA

Nie rozumiem, dlaczego u Trelińskiego Salome śpiewa o świeżym powietrzu zaciągając się papierosem, a Herod biega w gaciach i rozchełstanym szlafroku narzekając, że mu zimno.

ILEŻ TO CZASEM TRZEBA SIĘ NATRUDZIĆ, ŻEBY wyważyć otwarte drzwi. Wielbiciele twórczości Richarda Straussa wiedzą doskonale, że jego skandalizująca opera „Salome”, oparta na francuskiej tragedii Oscara Wilde’a, jest w gruncie rzeczy dekadencją wersją biblijnego motywu chorej zmysłowości i krwawego, zwierzęcego erotyzmu. Kontekst historyczny tej opowieści ma dla reżysera Mariusza Trelińskiego znaczenie drugorzędne. Główne postaci zostały sprowadzone niemalże do poziomu karykatury: mściwa Herodiada, zaślepiony żądzą Herod, plugawa w swej chuci Salome i – szczerze mówiąc – równie odpychający w swoim ponurym ascetyzmie prorok Jochanaan.

Tymczasem w książce programowej spektaklu w warszawskiej Operze Narodowej garść tekstów napisanych jakby na zamówienie, żeby uwierzytelnić koncepcję Trelińskiego. Od lat tę samą, bez względu na operę (jak przyznaje sam reżyser: „wszystkie moje realizacje mają związek ze sprawami, które wydarzają się w moim życiu”). Nietrudno więc się domyślić, że znów jest to spektakl o kobiecie zwichniętej przez mężczyznę. Czyli o Salome, która padła ofiarą ojczyzna pedofila. W streszczeniu Piotra Gruszczyńskiego czytamy, że „Herod Antypas dla zdobycia władzy usuwa swego brata i poślubia jego żonę”. Nieprawda. Herod III od początku nie liczył się w wyścigu do tronu, nikt go nie usuwał, a Herodiada sama od niego odeszła. Antoni Libera podaje, że w roku śmierci Jana Chrzciciela Salome miała „13 lub 14 lat”, a główni bohaterowie byli „dość głęboko zepsuci” i „żyli w piętrowo kazirodczych związkach”. Tymczasem Salome miała wówczas około dwudziestki i była już mężatką. Herodiada była w równym stopniu spokrewniona z obydwojma mężami, a prorok Jan Chrzciciel piętnował jej drugi związek tylko dlatego, że kłócił się z zasadą lewiratu – gdyby Herod III zmarł, Herodiada mogłaby bez przeszkód poślubić Antypasa. Esej Katarzyny Miller zostawię bez komentarza, bo nie odnosi się do żadnego kontekstu poza doświadczeniami zawodowymi wziętej psychoterapeutki. Czy muszę dodawać, że wszystkie te wywody nie mają nic wspólnego z historią Salome, sztuką Wilde’a, a zwłaszcza operą Straussa?

Wizja Trelińskiego jak zwykle sprowadza się do wrzucenia kilku postaci w atrakcyjną wizualnie scenografię Borisa Kudlički. Postaci, które nie wchodzą ze sobą w żadne relacje, co dziwi u reżysera, bądź co bądź, filmowego. Rozziew między tym, co się dzieje w librecie i na scenie, jest chwilami tak dotkliwy, że zaczyna sprawiać wrażenie świadomego zabiegu. Tylko wciąż nie rozumiem, dlaczego Salome śpiewa o świeżym powietrzu zaciągając się papierosem, a Herod biega w gaciach i rozchełstanym szlafroku narzekając, że mu zimno. Jochanaan ani na chwilę nie opuszcza cysterny, Narraboth popełnia samobójstwo samotnie, w kuchni Heroda (wygląda to tak, jakby wstrząsnęła nim zawartość lodówki), a naładowany symboliką, kluczowy dla narracji „Taniec siedmiu zasłon” przybiera postać reminiscencji z pedofilskiego gwałtu na nieletniej Salome w osobach czterech tancerek.

Absurdy się piętrzą i osuwają w nudo, szczególnie dojmującą w finałowym monologu z łysym manekinem fryzjerskim zamiast głowy Jochanaana. A przecież muzycznie to istne trzęsienie ziemi: kiedy Salome wpija się w martwe wargi proroka, Strauss bezcześci w swej partyturze wywleczone z grobu truchło Ryszarda Wagnera.

Na szczęście za pulpitem stanął Stefan Soltesz i wycisnął z orkiestry siódme poty. Pod względem wokalnym bywało rozmaicie: „szklisty” głos Eriki Sunnegårdh (Salome) ginał w czeluściach monstrualnej sceny TW-ON, Jacek Strauch (Jochanaan) najlepsze lata ma już zdecydowanie za sobą, a tenor Jacka Laszczkowskiego (Herod), aczkolwiek wyrazisty, z pewnością trudno nazwać urodziwym. Ale kto by się tam przejmował muzyką. Przed premierą „Tristana” w Baden-Baden na stronie Teatru pojawił się komentarz: „Nie jestem miłośniczką Wagnera. Ale jestem wielką admiratorką pana Mariusza Trelińskiego”. Powiedzmy, że ta „Salome” nie jest dla miłośników Straussa. ©

RICHARD STRAUSS, SALOME, reż. Mariusz Treliński, Teatr Wielki-Opera Narodowa, koprodukcja Národní Divadlo w Pradze, premiera: 23.10.2014 (Praga), 22.03.2016 (Warszawa).